



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

PERSPEKTYWY
Warszawa
ul. Nowy Świat 58

wydanie

47

24-11-78

Nr z dn.

Teatr

Z mojej łóż

665

Ojciec Conrada

Nic nie jest tak stałym elementem życia sztuki jak zmienność ocen. Na „literackiej giełdzie” odbywa się stały ruch w górę i na dół. Przyczyny tych zmian bywają różne, czasem nawet dyktowane falowaniem mody.

Najlepszym instrumentem do mierzenia zmian – bardziej niezawodnym niż barometry, służące meteorologom do ich wątpliwych przepowiedni pogody – najlepszym sprawdzianem jest teatr. Pograża w niebyt lub wydobywa z zapomnienia. Ujawnia każdą słabość utworu, ale potrafi też naprawić niesprawiedliwe sądy. Tak stało się i w przypadku sztuk Apolla Korzeniowskiego.

Był ojcem Conrada. To wystarczyło, by o jego pisarstwie zapomnieć, by je zlekceważyć. Kto się zajmuje twórczością Euzebiusza Słowackiego, ojca Juliusza? I odwrotnie, kto docenia utwory Klausa Manna, syna wielkiego Tomasza? W dodatku Korzeniowski-senior pisał w kraju, skrzepowany cenzurą carską, ograniczony w tematyce, podczas gdy wielcy romantycy wyżywali się na szerokim świecie, wadzili z Bogiem i carem udrapowani w płaszcz Konradów i Kordianów. Zza kordonów napływała niepodległa, wielka literatura, a u nas co? Jakieś obyczajowe wycinanki-cacanki, a w najlepszym razie komedie pana Fredry, o których powiadano, że są nienarodowe, kosmopolityczne.

Apollo Korzeniowski, kresowy szlachcic z Ukrainy, spiskował przeciwko caratowi, poszedł na zesłanie, nabawił się gruźlicy, załamał po klęsce kolejnego powstania, ułaskawiony osiadł w Galicji i po roku umarł. Jakże w takim życiorysie znaleźć czas na systematyczną twórczość literacką? I Korzeniowski znajdował go skąpo, napisał ledwie dwie sztuki, i to pospiesznie, pod zbyt wyraźnym wpływem Gribojedowa. Dostrzeżono je, zagrano i wydano drukiem (z okrojzeniami cenzuralnymi), ale przegrał w konkurencji z innym Korzeniowskim, Józefem, co teatry polskie zasilal komediami regularnie, a były one bardziej cnotliwe i gładkie, więc gwarantowały miły spokój i brak kłopotów.

A co po stu latach? Józefa grywa się, choć rzadko, dla wytchnienia, dla odsapki, w sezonie ogórkowym teatrów ogródkowych. Zaś Apollo wstał z grobu, w którym go już na amen pogrzebano. Obie sztuki ojca Conrada wytrzymały próbę czasu, zwłaszcza „Dla miłego grosza” ukazała zaskakującą siłę satyryczną i śmiałość w rysunku psychologicznym. Jeszcze parę kroków... i mogłaby powstać wielka, molierowska komedia. Na te kroki Apollo się nie odważył, posłał przecie swą sztukę na konkurs w kraju, licząc, że mu przyniesie trochę tak potrzebnego, chociaż nie nazbyt miłego grosza, a zbyt radykalny czy zbyt nowatorski utwór obudziłby tylko przestrasza jurorów. I sędziowie, poważni w opinii, sztukę, jak przystało, zauważyli i docenili, ale i tak pierwszą nagrodę otrzymała komedia „Majątek albo imię” Józefa Korzeniowskiego. Apollo musiał się zadowolić drugą nagrodą, mniej eksponowaną.

Co mogło odstręczać zoilów? Błędy w budowie sztuki, przydługa ekspozycja i inne tego typu maknamenty? A może odbrażowanie heroiny komedii, która miał być Anielą ze „Ślubów” ujawnia się widzom jako „wietrzna istota”, którą „oślepiło złoto”? I tu także zaważyła niecnota autora, wyrażona buntowniczymi poglądami reżenera sztuki. Natomiast nam, dzisiejszym, nie wadzą w teatrze dyskusje, jeżeli są żywe, a ich postępowość sympatyczna. Tak samo tylko przyklaskujemy autorowi, że zrezygnował z prezentowania „nimf wodnych” na rzecz kobiety z krwi i kości.

Wracając do tej sztuki sprzed czterech pokoleń, miał Teatr Polski szczęśliwą rękę zarówno w oszczędnej, rzetelnej reżyserii Tadeusza Minca, jak w ilustracyjnej scenografii Adama Kiliana. Bez „pań polskich śpiewających” mogło się obejść, tego typu wstawki to jakaś obsesja Teatru Polskiego. I aktorstwo wypadło przekonywająco, zwłaszcza rezoner Pan Henryk (Janusz Zakrzewski) i szlagon Pan Karol (Józef Nalberczak). Rozsądną, antyromantyczną Annę zagrała Krystyna Królówna. Stała gwiazda Teatru Polskiego trafiła tym razem na jasne niebo, jej fazy psychologiczne miały więc dobrą widzialność.

Że jeszcze mam trochę miejsca – wspomnę o innym premierowym wznowieniu – pod znakiem wznowień stoi tegoroczna jesień teatralna. Chodzi o wesołe przedstawienie „Nagiego Króla” Eugeniusza Szwarca w Teatrze Rozmaitości. Reżyseria Jerzego Dobrowolskiego (zgrabna), Xymena Zaniewska odziałła aktorów w kostiumy (pyszne), a Jerzy Turek z godnością rozdzielał się i obniósł swą królewską nagość. Jak wiemy, Szwarz rozciągnął do wymiarów pełnowieczorowej sztuki opowiadanie „Nowe szaty cesarza”, które Andersen zmieścił na kilku stronicach druku. Ale Andersen bywał w swoich opowiadaniach genialny. A widzom podoba się łagodna, satyryczna parabola Szwarca i dają temu wyraz oklaskami.

JASZCZ